

Jakub Gomułka, Zofia Sajdek

## WITTGENSTEIN A PROBLEM REGUŁ

Problem reguł i argument przeciw językowi prywatnemu należą do najbardziej rozpoznawalnych i dyskutowanych zagadnień poruszanych przez Ludwiga Wittgensteina w *Dociekaniach filozoficznych*. Nie są to kwestie błahe – odgrywają one ogromną rolę w rozstrzygnięciu fundamentalnych dla dzisiejszej filozofii pytań o to, jak funkcjonuje język oraz czym są umysł i świadomość. Trudno się zatem dziwić, że tak wielu współczesnych myślicieli podejmuje trud interpretacji niezbyt przejrzystych, a wręcz enigmatycznych uwag Wittgensteina, a także spiera się o trafność jego spostrzeżeń.

Bodaj najbardziej znaną dziś interpretację myśli wybitnego wiedeńskiego filozofa przedstawił Saul Kripke w głośnej i często komentowanej książce *Wittgenstein o regułach i języku prywatnym*. Interpretacja ta – zwana „Kripkensteinem” – stała się celem licznych ataków autorów przekonanych, że nie oddaje ona sprawiedliwości Wittgensteinowi i/lub rzeczywistemu sposobowi funkcjonowania naszego języka i umysłu.

Celem naszego artykułu jest bliższe przyjrzenie się temu, co Wittgenstein mówi o działaniu zgodnym z regułą – przede wszystkim w *Dociekaniach filozoficznych*, ale również we wcześniejszym *Niebieskim zeszycie* i innych tekstach. Chcemy w ten sposób wykazać, że interpretacja Kripkego jest wierna pismom Wiedeńczyka, którego wizja jest z kolei trafnym opisem rzeczywistości.

## 1. „CZYM SĄ REGULY?”

Wittgenstein w *Niebieskim zeszycie* – pierwszym tekście, który można zaliczyć do późnego okresu jego twórczości – wychodzi od problemu znaczenia słów. Jednak pytanie: „czym jest znaczenie?”, zostaje od razu zastąpione innym pytaniem: „jak objaśniamy znaczenie?”<sup>1</sup>. Celem tej zamiany jest odejście od dotychczasowego sposobu ujmowania zagadnienia znaczenia. Wedle starego ujęcia stawiany jest następujący problem badawczy: słowa, a więc uporządkowane ciągi dźwięków bądź napisów, posiadają pewną tajemniczą własność, a mianowicie znaczenie. Własność ta wydaje się nie mieć zbyt wiele wspólnego z napisami i dźwiękami, a z drugiej strony jest ona istotna dla słów i wypowiedzi. Ten tajemniczy czynnik ma moc „ożywiania” martwych znaków (kresiek, dźwięków); to coś, co za nimi stoi.

Wittgenstein skupia uwagę na czynności objaśniania znaczenia celem osłabienia intuicji znaczenia jako dodatkowego czynnika – abstrakcyjnego przedmiotu ożywiającego znaki. Sugeruje, by przypatrzeć się owej specyficznej czynności językowej, dzięki której inni ludzie nabywają umiejętność posługiwania się jakimś słowem czy wyrażeniem. Co wówczas robimy? Czy objaśniając, wskazujemy jakiś przedmiot? Czasem tak, gdy na przykład objaśniamy znaczenie jakiegoś rzeczownika, przymiotnika, a zwłaszcza nazwy własnej. Św. Augustyn, cytowany przez Wittgensteina na początku *Dociekań filozoficznych*, wspominał: „Gdy starsi wymieniali na głos jakąś rzecz i stosownie do dźwięku ciałem się ku czemuś zwracali, widziałem i rozumiałem, że nazywają oni tę rzecz za pomocą tego właśnie dźwięku, który wydają, ilekroć chcą na nią wskazać”<sup>2</sup>.

Wskazywanie bywa więc częścią czynności objaśniania znaczenia, ale wskazywany przedmiot nie jest przecież abstrakcyjnym przedmiotem-

---

<sup>1</sup> Zob. L. Wittgenstein, *Niebieski zeszyt*, [w:] tenże, *Niebieski i brązowy zeszyt*, przeł. A. Lipszyc, Ł. Sommer, Warszawa 1998, s. 21.

<sup>2</sup> św. Augustyn, *Wyznania*, I/8, przeł. J. Legowicz, cyt. za: L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, przeł. B. Wolniewicz, Warszawa 2004, § 1, s. 7.

-znaczeniem, lecz albo mniej lub bardziej paradygmatycznym przedstawicielem zbioru będącego ekstensją pojęcia ogólnego, albo po prostu nosicielem nazwy. A więc znaczenie – także w przypadku nazw własnych i rzeczowników pospolitych – nie jest tożsame z odniesieniem (nosicielem nazwy bądź ekstensją słowa).

Ponadto objaśnianie znaczenia wymaga o wiele więcej niż tylko gestu wskazania, ponieważ ten można interpretować na nieskończenie wiele sposobów, co pokazywał także Quine w swoim słynnym przykładzie o *gavagai*<sup>3</sup>. Trzeba też pamiętać, że w każdym języku jest wiele słów, których odniesienia nie da się wskazać, a mimo to znamy ich znaczenie (np. spójniki, rzeczowniki abstrakcyjne itp.).

Czym zatem jest znaczenie i dlaczego lepiej pytać o „objaśnienie znaczenia”? Kluczowe jest uwolnienie się od przeświadczenia, iż poszukujemy jakiejś „rzeczy”. Wittgenstein w *Niebieskim zeszycie* pisze: „Badanie gramatyki wyrażenia «objaśnienie znaczenia» nauczy cię czegoś na temat gramatyki słowa «znaczenie» i wyleczy cię z pokusy szukania wokół siebie jakiegoś przedmiotu, który mógłbyś nazwać «znaczeniem»<sup>4</sup>.

Odpowiedzią Wittgensteina na pytanie o znaczenie jest „sposób użycia” (ang. *use*) znaku<sup>5</sup>. To zastosowanie „ożywia” kreski i dźwięki,

<sup>3</sup> Zob. np. W. V. O. Quine, *Trzy niezdeterminowania*, przeł. B. Stanosz, [w:] *Fragmety filozofii analitycznej. Filozofia języka*, red. B. Stanosz, Warszawa 1993. Analogiczny przykład niezdeterminowania znaczenia wymyślonego słowa „tocha” (ang. „*tove*”) – na wiele lat przed Quine’em – podaje Wittgenstein w *Niebieskim zeszycie* (s. 22n). O różnicy między argumentacją Wittgensteina i Quine’a pisze też Saul Kripke (zob. S. Kripke, *Wittgenstein o regułach i języku prywatnym*, przeł. K. Posłajko, L. Wroński, Warszawa 2007, s. 32n, 93–97).

<sup>4</sup> L. Wittgenstein, *Niebieski...*, dz. cyt., s. 21.

<sup>5</sup> „Wielką klasę przypadków, w których stosuje się słowo «znaczenie» – choć nie wszystkie jego zastosowania – można objaśnić tak: znaczeniem słowa jest sposób użycia go w języku” (L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, dz. cyt., § 43, s. 34). Owo zastrzeżenie „choć nie wszystkie jego zastosowania” wygląda nieco tajemniczo. Jest oczywiste, że istnieją przypadki zastosowania słowa „znaczenie”, których nie moglibyśmy objaśnić w podany sposób (np. „ten fakt ma dla naszej sprawy doniosłe znaczenie”), jednak Wittgenstein w innym miejscu *Dociekań* wskazuje również na przypadek, gdy „sposób użycia w języku” nie jest odpowiednim objaśnieniem wyrażenia „znaczenie

które układamy w słowa i zdania. Zastosowania nie należy reifikować, bo użycie słowa to coś, co po prostu robimy, w dodatku na bardzo wiele zupełnie różnych sposobów. Inaczej stosujemy znaki typu „jeden”, „dwa”, „trzy”, inaczej „czerwony”, „niebieski”, a jeszcze inaczej takie, jak „biegnie”, „leci”, „pływie” itd. Osobną i dość szczególną kategorię stanowią takie słowa jak: „czyta”, „myśli”, „sądzi”, „umie” – Wittgenstein poświęcił im wiele uwagi w swoich późnych pismach<sup>6</sup>.

Należy zatem uznać, że znaczenie słowa to jego określony sposób użycia. Musi być określony, a nie dowolny, albowiem inaczej słowo do niczego by nam się nie przydało, nie moglibyśmy go również objaśniać. Objasnienie znaczenia umożliwia uchwycenie reguł. Rzecz jasna, zazwyczaj nie czynimy tego, podając te reguły *explicite*, ale w znacznie bardziej efektywny sposób, np. wskazując, że funkcja, jaką pełni dane słowo, jest podobna do funkcji, jaką pełni inne słowo (przykładowo objaśnienie mówiące o tym, że „ujadanie” oznacza rodzaj uporczywego szczekania, zawiera *implicite* informacje o wielu regułach użycia słowa „ujadanie”, które są dostępne każdemu zaznajomionemu już z regułami użycia słów „szczekanie” i „uporczywe”). Wynika z tego wniosek, że znaczenie wyznaczane jest przez reguły użycia słowa – to prawda, pod warunkiem że właściwie rozumiemy to, czym są reguły.

Wittgenstein nie podaje żadnej definicji reguły – przedstawia jedynie przykłady. Najczęściej zresztą nie są to przykłady bezpośrednio odnoszące się do reguł rządzących językiem, lecz reguły działań matematycznych bądź reguły gier, takich jak tenis czy szachy. Są to przypadki, w których łatwo zaprezentować pełną listę reguł. Dla szachów są to np. reguły ruchów poszczególnych figur, reguły określające ich

---

słowa”: „Gdy z ekspresją czytając wymawiam słowo, to jest ono całkowicie wypełnione swym znaczeniem” (tamże, s. 300). Chodzi o „przeżycie znaczenia”, kwestię, którą Wittgenstein uznaje w *Dociekaniach* za psychologiczną, empiryczną, a więc przypadkową, i którą ostatecznie dezawuuje: „Nazwij to snem. Niczego to nie zmienia” (tamże, s. 302).

<sup>6</sup> Przykładowe analizy znajdują się w następujących fragmentach *Dociekań filozoficznych*: §§ 156–171 (o „czyta”), §§ 327–332 (o „myśli”), § 202, § 260, § 303 (o „sądzi”), §§ 150–151, s. 89 (o „umie”).

początkowe ustawienie czy reguły kierujące całą partią. W przypadku dowolnego systemu aksjomatycznego, takiego jak rachunek arytmetyczny – jak to sugerowali „starsi formalisci”, Heine i Thomae, a wykazał Frege<sup>7</sup> – możemy podać jego ścisłą „gramatykę”, czyli pełny zestaw reguł, dzięki którym wiadomo, jak stosować znaki w obrębie tego systemu. Gramatyka języka potocznego nie jest jednak systemem aksjomatycznym, wobec czego nasza wiedza o właściwym i niewłaściwym stosowaniu słów nie oznacza znajomości pewnej listy ściśle określonych zasad, lecz raczej umiejętność prowadzenia pewnej liczby *gier językowych* (*Sprachspielen*) blisko związanych z określonymi *formami życia* (*Lebensformen*)<sup>8</sup>. To właśnie gier językowych – jako pew-

<sup>7</sup> Zob. K. Rotter, *Gramatyka filozoficzna w dobie sporu o podstawy matematyki. Esej o drugiej filozofii Wittgensteina*, Opole 2006, s. 115–127.

<sup>8</sup> Idea gry językowej (*Sprachspiel*) jest rozwinięciem koncepcji gry znakowej czy gry rachunkowej (*Zeichenspiel, Rechenspiel*), którą posługiwał się Carl Johannes Thomae (zob. K. Rotter, *Gramatyka...*, dz. cyt., s. 119n). W okresie przejściowym – między swoją wczesną i późną filozofią – Wittgenstein traktował gramatykę języka w duchu starszego formalizmu Heinego i Thomae’go, a więc jako rachunek w sensie arbitralnego systemu reguł (zob. *Ludwig Wittgenstein and the Vienna Circle. Conversations recorded by Friedrich Waismann*, przeł. J. Schulte, B. McGuinness, red. B. McGuinness, Oxford 1979, s. 103–105). Rozwinięcie tej idei polegało na uwzględnieniu faktu, że system gramatyki języka posiada swoje zakorzenie w rzeczywistości. „Średni” Wittgenstein wyjaśniał to zakorzenie istnieniem elementów będących jednocześnie częściami świata i środkami języka, takich jak próbki barw, wzorce miar, gest wskazywania, wzorce zachowań (zob. L. Wittgenstein, *Philosophical Remarks*, przeł. i red. R. Rhees, Oxford 1975, § 46–48, s. 79–81; zob. również K. Rotter, *Gramatyka...*, dz. cyt., s. 148n). W późniejszym okresie – na etapie *Dociekań* – choć przykłady z próbkami w dalszym ciągu są w użyciu, za zakorzenie odpowiada przede wszystkim ścisły związek gier językowych ze sposobami życia, a więc wzorcami aktywności ludzkiej: „«Grą językową» nazywać też będą całość złożoną z języka i czynności, w które jest on wpleciony” (L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, dz. cyt., § 7, s. 12); „Termin *gra językowa* ma tu podkreślać, że *mówienie* jest częścią pewnej działalności, pewnej formy życia” (tamże, § 23, s. 20, tłumaczenie zmienione). (Wszędzie w tekście niniejszego artykułu poprawiamy tłumaczenie „*Lebensform*”; uzasadnieniem odejścia od Wolniewiczowego „sposobu życia” jest ujawnienie występującego zarówno w niemieckim oryginale, jak i angielskich tłumaczeniach związku z pojęciem formy używanym przez „wczesne-

nych całości – uczymy się w dzieciństwie podczas nauki języka matczyńskiego. Te gry, których zastosowanie i zasób wciąż rozwijamy w trakcie naszego życia, stanowią „twarde dno” zdolności posługiwania się językiem.

Jak widać, w perspektywie późnej filozofii Wittgensteina reguły nie tyle konstytuują sposób użycia języka, ile dają się wyeksplikować z pierwotnych względem nich całości, jakimi są gry językowe, które „po prostu trzeba przyjąć”<sup>9</sup>. Gramatyka nie musi być więc ścisła, użycie słów nie jest całkowicie wyznaczone przez reguły<sup>10</sup>. Niekiedy nie jest nawet konieczna stałość reguł, czasami bowiem gra wymaga od nas spontanicznego tworzenia ich „po drodze”<sup>11</sup>. Konieczne jest jednak spełnienie pewnego minimum określoności, poza którym porozumienie nie jest możliwe.

Zauważmy, że reguły stanowią wobec tego kres wszelkiego racjonalnego wyjaśnienia. Skoro bowiem uzasadnianie jest czynnością językową (pewną grą), to gramatyka, funkcjonująca w oparciu o reguły dające się wyeksplikować z praktyk językowych, stanowi jej warunek możliwości. Warto w tym kontekście zacytować § 241 *Dociekań*, w którym do głosu dochodzi wewnętrzny polemista Wittgensteina:

Powiadasz więc, że to wzajemna zgoda ludzi decyduje o tym, co jest prawdą, a co fałszem?” [Wittgenstein odpowiada:] – Prawdą i fałszem jest to, co ludzie mówią; w języku zaś są ze sobą zgodni. Nie jest to zgodność poglądów, lecz formy życia<sup>12</sup>.

---

go” Wittgensteina). Można zauważyć, że w późnej filozofii Wittgensteina różnica znaczeniowa między pojęciami „gra językowa” i „forma życia” ulega pewnemu rozmyciu (zob. H.-J. Glock, *Słownik wittgensteinowski*, przeł. M. Hernik, M. Szczubiałka, Warszawa 2001, s. 325).

<sup>9</sup> Zob. L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, dz. cyt., s. 317. Należy zaznaczyć, że w tym fragmencie Wittgenstein używa pojęcia „sposób życia” (zob. poprzedni przypis).

<sup>10</sup> Zob. L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, dz. cyt., § 82–84, s. 60n.

<sup>11</sup> Zob. L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, dz. cyt., § 83, s. 60.

<sup>12</sup> L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, dz. cyt., § 241, s. 129 (tłumaczenie zmienione).

Należy zauważyć, że Wittgenstein czyni pewne zastrzeżenie co do ostatniego zdania tego paragrafu. Jak bowiem zauważa dalej, w skład owego minimum niezbędnego do porozumienia wchodzi niekiedy również akceptacja pewnych sądów<sup>13</sup>. A zatem – w pewnym szczególnym sensie – wzajemna zgoda ludzi niekiedy faktycznie decyduje o tym, co jest prawdą, a co fałszem.

## 2. CO WYZNACZA DZIAŁANIE WEDŁUG REGUŁY? ARGUMENT Z JĘZYKA PRYWATNEGO

Rozważając koncepcję języka późnego Wittgensteina można skupiać się na niepodzielnych całościach, jakimi są gry językowe i formy życia, albo na regułach. W tym drugim przypadku cofamy się do początku lat trzydziestych i koncepcji gramatyki jako rachunku (choć autor *Dociekań filozoficznych* odwoływał się do niej również w wielu znacznie późniejszych uwagach). Jednym z najważniejszych problemów filozofii języka uprawianej w perspektywie „rachunkowej” staje się zagadnienie kryteriów poprawnego stosowania reguł. Powstaje pytanie: co stanowi o tym, że dane działanie językowe jest prawidłowym zastosowaniem reguły? Przyjmujemy za oczywiste, że nauczyliśmy się pewnego języka, dzięki czemu zdobyliśmy kompetencje do poprawnego posługiwania się nim. Przedstawiono nam pewną ilość przykładów właściwego zastosowania słów i wyrażeń tego języka. Ilość owych przykładów jest jednak zawsze ograniczona, tymczasem wydaje się, że możemy wygenerować nieskończoną liczbę nowych sensownych zastosowań, łącząc słowa i wyrażenia w nowe zdania i wypowiadając je w całkiem nowych sytuacjach; a kogoś, kto nie przejawia zdolności do spontanicznego wytwarzania ory-

<sup>13</sup> „Do porozumienia językowego należy nie tylko zgodność w definicjach, lecz również (choć to dziwnie brzmi) zgodność w sądach. Zdaje się to znosić logikę, ale jej nie znosi. – Opisanie metody pomiaru to jedno, a uzyskanie i wyrażenie wyników mierzenia – to drugie. Ale to, co zwiemy «mierzeniem», określane jest także przez pewną stałość wyników mierzenia” (L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, dz. cyt., § 242, s. 129).

ginalnych wypowiedzi, nie uznajemy wręcz za kompetentnego użytkownika języka<sup>14</sup>. Jakie jednak właściwie mamy racje, by twierdzić, że w nowym przypadku użyliśmy poprawnie jakiegoś słowa czy wyrażenia? Najprostsza odpowiedź, jaka przychodzi na myśl, brzmi: po prostu to wiemy, mówimy w danym języku, jest to dla nas oczywiste.

Wittgenstein wskazuje jednak, że nasze osobiste, „wewnętrzne” przekonanie czy poczucie oczywistości nie może być kryterium właściwego użycia słowa. Wtedy bowiem nie moglibyśmy się pomylić, co nam się jednak – częściej lub rzadziej – zdarza. „Chciałoby się tu rzec: prawidłowe jest to, co mi się prawidłowe wyda. To zaś znaczy jedynie, że

---

<sup>14</sup> Na podstawie tych właśnie oczywistych faktów Noam Chomsky sformułował w połowie zeszłego stulecia swoją teorię natywizmu. Przez ostatnie kilkadziesiąt lat była ona przez swojego twórcę wielokrotnie przerabiana, jednak dwie podstawowe intuicje pozostały niezmienione: a) teza o autonomii i wiodącej roli składni, b) teza o wrodzonym i genetycznie dziedziczonym aparacie nabywania zdolności językowej (*LAD – language acquisition device*). Nie miejsce tu na szczegółowe omówienie lingwistyki Chomsky'ego, wypada jednak poczynić kilka obserwacji na temat relacji jego teorii do filozofii Wittgensteina. Po pierwsze, Chomskiański i Wittgensteinowski sens pojęcia gramatyki nie pokrywają się: autor *Dociekań filozoficznych* już w czasach rozmów z przedstawicielami Koła Wiedeńskiego mówił o regułach także w kontekście semantyki (zakorzenie gier znakowych w rzeczywistości), później zaś kładł nacisk na pragmatykę (ściśły związek ze sposobami życia), natomiast Chomsky cały czas mówi przede wszystkim o syntaksie. Po drugie, późny Wittgenstein nie miał ambicji odkrywania systemu biologicznie predefiniowanych własności gramatyki – w nomenklaturze Chomsky'ego oznaczanego symbolem  $S_0$  – lecz skupiał się na faktycznie funkcjonujących systemach – oznaczanych przez Chomsky'ego  $S_s$  – i budował wokół nich wariacje wskazując na ich arbitralność. Po trzecie, Chomsky rozumiał reguły jako zasadniczo nieświadome prawa funkcjonowania językowego modułu umysłu pojmowanego jako pewne urządzenie (*device*) działające przyczynowo, natomiast dla Wittgensteina reguła jest czymś, co ma stanowić uznaną świadomie rację (językowego) działania i co nie może być mylone z przyczyną (zob. np. L. Wittgenstein, *Niebieski zeszyt*, dz. cyt., s. 38–41). Z tych i innych powodów relacja koncepcji gramatyki Wittgensteina do lingwistyki Chomsky'ego jest złożona. Więcej na ten temat przeczytać można np. w: J. Gomułka, M. Szafrąński, *Wittgensteinowska „forma życia” i biologiczne podstawy gramatyki*, „*Semina Scientiarum*” (2009) nr 8, s. 56–78.



o «prawidłowości» nie ma tu co mówić<sup>15</sup>. Odwoływanie się do własnych odczuć i śladów pamięciowych po to, by oceniać poprawność własnego działania, jest bowiem tak samo bezowocne jak czynność kupowania kolejnych egzemplarzy tego samego wydania gazety w celu weryfikacji jego treści<sup>16</sup>. A zatem aby móc sensownie mówić o kierowaniu się regułą, potrzebujemy jakiegoś zewnętrznego, niezależnego od naszego własnego poczucia słuszności, kryterium.

Wniosek ten jest jedną z wielu postaci słynnego argumentu przeciw językowi prywatnemu. Tradycyjnie przyjmowano, że najpełniejszy wyraz argumentu podany jest w przytaczanym przed chwilą § 258, w którym Wittgenstein pokazuje, że nie można do języka sensownie wprowadzić „prywatnej” nazwy własnego doznania<sup>17</sup>, jednak propozycja interpretacyjna podana w drugiej połowie lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku przez Saula Kripkego zwróciła uwagę na wcześniejsze fragmenty *Dociekań*<sup>18</sup>, a w szczególności na § 201 i podany w nim tzw. sceptyczny paradoks.

Eksplikowany przez Kripkego paradoks pojawia się w pewnej sytuacji społecznej – dialogu ze sceptykiem, który podważa nasze przekonanie, że stosujemy jakąś regułę. Wyjaśnijmy to na następującym przykładzie. Wyobraźmy sobie, że na polecenie wskazania czegoś białego reagujemy wskazując białą tablicę. Sceptyk podnosi wówczas wątpliwość: „skąd wiesz, że to jest białe?” Odpowiadamy: „nauczono mnie, że rzeczy o takim kolorze są białe”. Sceptyk na to: „być może jest tak, że źle zrozumiałeś tę regułę – czy jesteś pewny, że słowo «biały» nie oznacza od dzisiaj tego, co kiedyś określało się mianem «żółtego»?”. Sceptyk może też twierdzić, że opanowana przez nas reguła (a raczej zestaw reguł) stosowania nazw kolorów nakazuje inaczej używać tych nazw w miej-

<sup>15</sup> L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, dz. cyt., § 258, s. 134.

<sup>16</sup> Zob. L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, dz. cyt., § 265, s. 136.

<sup>17</sup> Zob. L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, dz. cyt., s. 134.

<sup>18</sup> Określenie „wcześniejsze fragmenty *Dociekań*” jest tu nieco mylące, ponieważ, jak zauważa np. Hans-Johann Glock, w oryginalnych rękopisach Wittgensteina owe fragmenty występują później jako kontynuacja logicznego ciągu wywodu (zob. H.-J. Glock, *Słownik wittgensteinowski*, dz. cyt., s. 50).

scu, w którym się właśnie znajdujemy, albo odwracać znaczenia w przypadku napotkania tablicy, która właśnie została wskazana – możliwości podważenia roszczenia do poprawności użycia nazwy „biały” jest bez liku, ponieważ liczba przykładów, na których uczono nas tego słowa, była skończona.

Możemy się bronić mówiąc, że reguły językowe rozumie się i podaje zwykle w postaci ogólnej, np.: „zawsze i wszędzie wszystkie przedmioty o podobnej barwie są białe”. Sceptyk może jednak wówczas w analogiczny sposób zaatakować naszą pewność co do znaczeń abstrakcyjnych słów „zawsze”, „wszędzie”, „wszystkie”, „przedmioty” i „podobna”, użytych w ogólnym sformułowaniu reguły dotyczącej słowa „biały”. Skąd bowiem wiemy, czy przykładowo słowo „zawsze” nie oznacza od dzisiaj tego, co kiedyś skłonni bylibyśmy nazwać „do wczoraj”? Przecież reguły użycia słowa „zawsze” również nauczyliśmy się na ograniczonej liczbie przykładów. Można próbować jeszcze odwoływać się do intuicyjności i prostoty jako kryteriów rozstrzygających na naszą korzyść – wszak kontrprzykłady sceptyka wyglądają na znacznie bardziej skomplikowane niż nasze. Sceptyk może jednak odeprzeć ten zarzut: po pierwsze gramatyka naszego języka (i jakiegokolwiek innego języka naturalnego) wcale nie stanowi ucieleśnienia ideału prostoty, można bowiem podać bardzo wiele przypadków, w których użyciem różnych słów i całych wyrażen kierują wielce skomplikowane reguły. Po drugie, istnienie bezkontekstowego i pozagramatycznego kryterium prostoty wydaje się mocno wątpliwe<sup>19</sup>.

Wniosek z „Kripkensteinowskiego” rozumowania wydaje się następujący: nie wiemy, na jakiej podstawie możemy utrzymywać, że nasze słowa posiadają jakikolwiek określony sens. Żadne przyszłe (a zatem i żadne przeszłe) użycie dowolnego wyrażenia nie jest bowiem wyznaczane przez nic, co mogłoby stanowić niepodważalne kryterium poprawności. Skoro bowiem zawsze uczymy się słów na ograniczonej ba-

---

<sup>19</sup> Wittgenstein stwierdzał w *Dociekaniach*, że o prostocie i złożoności można mówić wyłącznie w pewnym już ustalonym kontekście (zob. L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, dz. cyt., § 47, s. 35 – 37).

zie przykładów, to liczba zestawów reguł ich użycia dająca się uzgodnić z tymi przykładami, a różniąca się co do sugerowanych przyszłych sposobów użycia, jest nieograniczona<sup>20</sup>. W ten sposób, jak zauważa Kripke, odsłania się przed nami uniwersalny wymiar argumentu:

*Nie* chodzi o to, „jak możemy pokazać, że język prywatny – czy inna forma języka – jest *niemożliwy?*”; raczej bowiem o to, „jak możemy pokazać, że *jakikolwiek* język (publiczny, prywatny, czy jeszcze inny) jest *możliwy?*”. [...] głównym problemem Wittgensteina jest to, iż wygląda na to, że wykazał niemożliwość – w zasadzie niezrozumiałość – *jakiegokolwiek* języka, *jakiegokolwiek* tworzenia pojęć<sup>21</sup>.

Język zdaje się więc nie mieć podstaw. Jednak stale go używamy w codziennych praktykach komunikacyjnych, czego przykładem była choćby wymaginowana rozmowa ze sceptykiem, która doprowadziła do tego wniosku. Wydaje się zatem, że jakieś kryteria poprawności muszą ostatecznie funkcjonować. Jakie jest ich źródło?

### 3. ODRZUCONE ROZWIĄZANIA

Istnieje wiele prób odpowiedzi na pytanie, jak należy rozumieć reguły, aby odeprzeć sceptyczne wątpliwości. Można powiedzieć, że jedna z tych prób została przedstawiona przez Lewisa Carrolla w krótkiej opowieści zatytułowanej *Co Żółw powiedział Achillesowi*<sup>22</sup>. Powstała ona

<sup>20</sup> Podobnie wygląda sytuacja z regułami działań w matematyce, które stanowiły podstawowe przykłady rozumowania sceptycznego zarówno dla Kripkego (zob. S. Kripke, *Wittgenstein o regułach...*, dz. cyt., s. 22 n, *passim*), jak i dla Wittgensteina (zob. np. L. Wittgenstein, *Uwagi o podstawach matematyki*, przeł. M. Poręba, Warszawa 2000, cz. I, § 3, s. 14n; L. Wittgenstein, *Brązowy zeszyt*, [w:] tenże, *Niebieski i brązowy zeszyt*, dz. cyt., cz. II, § 5, s. 213–216).

<sup>21</sup> S. Kripke, *Wittgenstein o regułach...*, dz. cyt., s. 102–104.

<sup>22</sup> Zob. L. Carroll, *What the Tortoise Said to Achilles*, „Mind” 104 (1995) nr 416, s. 691–693.

na długo przed *Dociekaniami filozoficznymi*, ale jej morał jest zaskakująco zbieżny ze sceptycznym rozumowaniem prezentowanym przez „Kripkensteina”. Historyjka nawiązuje do biegu opisanego w słynnym paradoksie Zenona z Elei. Achilles, dogoniwszy wreszcie Żółwia, wdał się z nim w długą dyskusję na temat wnioskowania. Żółw prezentuje mu następującą możliwość. Mamy przesłanki:

A rzeczy równe tej samej rzeczy są sobie równe,

B obydwie boki danego trójkąta są równe temu samemu odcinkowi.

Przyjmując je, zdaniem Żółwia, wcale nie musimy zgodzić się z wnioskiem:

Z dwa boki tego trójkąta są sobie równe.

Achilles protestuje utrzymując, że jasne jest, iż:

C skoro przyjmujemy przesłanki A i B, to musimy przyjąć wniosek Z,

wówczas Żółw uznaje także i zdanie C jako jedną z zaakceptowanych przesłanek, a jednak w dalszym ciągu uważa, że można odrzucać wniosek Z.

Na kolejny protest interlokutora, który stwierdza, że:

D skoro uznajemy zdania A, B i C, to musimy uznać również zdanie Z,

Żółw reaguje w podobny sposób, mianowicie dodaje zdanie D do zbioru zaakceptowanych przez siebie przesłanek, przy czym wciąż twierdzi, że nic nie zmusza go do przyjęcia Z. Historia toczy się dalej, Achilles formułuje wciąż nowe, coraz dłuższe zdania: E („skoro uznajemy zdania A, B, C i D, to...”), F, G, H itd. Żółw godzi się na wszystkie, uznaje

je za prawdziwe, ale pozostaje nieugięty, jeśli chodzi o wniosek – nadal utrzymuje, że nie musi go przyjmować.

Zauważmy, że nowe zdania dodawane przez Achillea są coraz bardziej rozbudowanymi zapisami reguły wnioskania, jaką powinno się zastosować wobec zdań *A* i *B*, aby otrzymać wniosek *Z*. Carroll na przykładzie tej opowieści pokazuje, że akceptacja zdania będącego wyrazem reguły jest czymś innym niż gotowość do jej stosowania. Można bowiem – jak Żółw – przyjmować prawdziwość zdań wyrażających reguły, a jednocześnie nie kierować się regułą. Słowna reprezentacja sama przez się nie wyznacza bowiem zastosowania – uznawanie za prawdę to zupełnie inna czynność niż kierowanie się regułą. To, że przyjęliśmy coś za prawdę, nie jest w stanie zmusić nas do żadnego działania, ponieważ – nawiązując znowu do argumentacji Wittgensteina i Kripkego – każde działanie (jak również jego brak) można z tą prawdą uzgodnić. I nie pomoże tu żadne doprecyzowanie reguły, każde bowiem dodatkowe zastrzeżenie zawężające pole interpretacji pada ofiarą tej samej sceptycznej argumentacji wskazującej na brak zdeterminowania jej praktycznego znaczenia.

Co więc powoduje, że reguły działają? Poszukując ugruntowania dla określoności reguł, wskazuje się na pewne stany mentalne. Przedstawiciel mentalizmu w kwestii funkcjonowania reguł będzie argumentował, że racją dla zastosowania słowa „biały” w przypadku przykładu z tablicą (podobnie jak dla odpowiedzi „4” na pytanie o sumę „2 + 2”) jest pewien stan mentalny czy też „byt psychiczny”. Przykładowo, mamy w umyśle jakiś wzorzec bieli i gdy ktoś prosi nas o wskazanie białego przedmiotu, ów wzorzec „staje nam przed oczami” w doświadczeniu wewnętrznym (w wyobraźni), służąc za kryterium bieli przedmiotów postrzeganych w doświadczeniu zewnętrznym. W analogiczny sposób mamy w umyśle całą tabelę kolorów, tabliczki dodawania, mnożenia itp. Płynie stąd wniosek, że reguły istnieją w umysłach, są treścią psychiki dostępną w doświadczeniu introspekcyjnym.

Wittgenstein zwraca uwagę na fakt, że obraz wewnętrznej tabeli wzorców można zawsze zastąpić tabelą rzeczywistą – w naszych grach językowych oba rodzaje tabel funkcjonują zasadniczo tak samo. Trudno

oczywiście na co dzień chodzić z tabelami, więc uczymy się ich na pamięć, choć czasem w specyficznych sytuacjach posługujemy się tabelami rzeczywistymi, np. w sklepie z farbami<sup>23</sup>. W *Dociekaniach filozoficznych* bardzo często pojawiają się przykłady użycia rzeczywistych tabel. Są one pewnym rodzajem „środków ekspozycji”, czyli elementów zaktualizujących system znaków w rzeczywistości<sup>24</sup>. Takie tabele – podobnie jak inne środki ekspozycji – są jednak tylko kolejnymi elementami, którymi manipulujemy w grach językowych, więc posługiwanie się nimi samo wymaga reguł. Zresztą użycie próbki z tabeli – wyobrażonej czy rzeczywistej – nie jest takie częste w codziennej praktyce językowej. Nie zawsze jest też możliwe. Gdy ktoś np. prosi mnie: „wyobraź sobie czerwoną plamę”, nie mogę odwołać się w wyobraźni do zapamiętanej próbki koloru czerwonego, zanim zrealizuję tę prośbę<sup>25</sup>.

Innymi słowy, to prawda, że uczenie się na pamięć tabel kolorów, wyników prostych działań matematycznych itp. jest częścią procesu, który nazywamy uczeniem się języka, i pewne specyficzne wyobrażenia przywoływane z pamięci faktycznie mogą niejednokrotnie towarzyszyć rozumieniu słów, takich jak „biały”. Jednakże same te przeżycia, po pierwsze, nie są warunkami koniecznymi rozumienia czy sensownego użycia wyrażen. Po drugie, gdyby nawet miały funkcjonować w taki sposób, wymagałoby to osobnych reguł użycia. Mentaliści zakładają, że właściwy sposób zastosowania wyobrażonej próbki jest już jakoś zawarty w doświadczeniu, które dzięki temu ma zdolność „przewodzenia” mojemu działaniu. Faktycznie jednak status stanu mentalnego nie jest znacząco odmienny od wyrazu reguły z przykładu Lewisa Carrolla – znak pozostaje „martwy”, nawet gdy jest przeżywany w doświadczeniu wewnętrznym.

Zwolennicy idei przeżyć jako kryterium właściwego stosowania reguł (a tym samym kryterium znaczenia) wskażą, że elementem ożywia-

---

<sup>23</sup> Zob. L. Wittgenstein, *Niebieski zeszyt*, dz. cyt., s. 23–25.

<sup>24</sup> Zob. L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, dz. cyt., § 50, s. 40n; zob. również przypis 7.

<sup>25</sup> Zob. L. Wittgenstein, *Niebieski zeszyt*, dz. cyt., s. 24.

jącym znaki jest intencja. Odpowiada ona za to, że treści moich przeżyć, np. symbole czy obrazy, które przychodzą mi na myśl, są (albo nie są) symbolami czy obrazami czegoś konkretnego. Kiedy wyobrażam sobie, że King's College płonie, fakt, że wyobrażam sobie właśnie King's College, a nie inny budynek, daje się wytłumaczyć moją intencją pomyślenia właśnie o nim, a nie ewentualnym podobieństwem mojego wyobrażenia do rzeczywistości (którego nawet może nie być, bo np. wyobrażam sobie płonące zgliszczu osnute dymem).

Wittgenstein zasadniczo podziela przekonanie, że intencja jest rozstrzygająca – mówi, że jest to pogląd w sposób oczywisty poprawny<sup>26</sup>. Intencja – jak pokazuje na kilku przykładach – to ostateczny poziom sensu znaków, na którym nie ma miejsca na odwoływanie się do kolejnych interpretacji. Autor *Dociekań filozoficznych* rozumie jednak intencję w sposób dość odległy od mentalistycznego, ponieważ nie chodzi mu o żadną składową świadomego przeżycia, dającą się wyodrębnić czy wskazać:

Żywienie intencji [...] nie jest ani jakimś konkretnym stanem umysłu ani konkretnym procesem psychicznym. Istnieje jednak olbrzymia ilość kombinacji działań i stanów umysłu, które nazwalibyśmy „żywieniem intencji, by...”<sup>27</sup>.

Przykłady malowania czyjegoś obrazu lub kopiowania elipsy, jakie podaje Wittgenstein w *Niebieskim zeszycie*, mają unaocznic fakt, że mieć coś na myśli (*to mean*), mieć zamiar, chcieć czegoś – różne przypadki, w których mówimy o intencji – to bardzo niejednorodne zjawiska. Wiele różnorodnych zespołów czynności, słów i przeżyć nazywamy żywieniem intencji. Są one, co prawda, powiązane związkami podobieństw, ale bez określonego „istotowego rdzenia”<sup>28</sup>.

<sup>26</sup> Zob. L. Wittgenstein, *Niebieski zeszyt*, dz. cyt., s. 64.

<sup>27</sup> L. Wittgenstein, *Niebieski zeszyt*, dz. cyt., s. 65.

<sup>28</sup> Takie łańcuchy związków podobieństwa, w których ogniwo A podobne jest do B, z kolei B podobne jest do C, C do D itd., natomiast nie istnieje żadne ogólne podobień-

Krótko mówiąc, strona przeżyciowa sensownego mówienia, działania i myślenia oczywiście istnieje – trudno jej zaprzeczyć – ale to nie ona rozstrzyga o sensowności owego mówienia, działania, a nawet myślenia. Wielość i różnorodność doznań wewnętrznych nie może stanowić kryterium tożsamości zastosowanej reguły, a tym bardziej nie wyjaśnia faktu jej obowiązywalności.

Jak się wydaje, ciekawą propozycją rozwiązania problemu reguła dla kogoś, kto zwątpił w rozwiązanie platońskie i mentalistyczne, jest dyspozycjonizm. Wedle niego reguła ugruntowana jest w wykształconej w trakcie uczenia się czy treningu dyspozycji do określonego działania. Co prawda skończona liczba przykładów i wcześniejszych myśli na temat bieli nie może stanowić dla nas żadnego konkluzyjnego kryterium użycia słowa „biały” w kolejnym przypadku, to jednak można powiedzieć, że odpowiednio wytrenowani mamy dyspozycje do wskazania tej tablicy, gdy ktoś poprosi nas o coś białego. Mamy rzecz jasna mnóstwo innych dyspozycji – ogromnej części z nich nie jesteśmy i nigdy nie będziemy nawet świadomi, bo nie zajdą sytuacje, w których zostaną one zrealizowane. Jednak faktem jest, że je mamy, i na tym fakcie – jak sądzą dyspozycjoniści – można oprzeć rozstrzygnięcie pytania o tożsamość i ugruntowanie reguły.

Rozwiązanie to rodzi jednak kilka poważnych wątpliwości. Przede wszystkim można się zastanawiać, czy jest to w ogóle jakakolwiek odpowiedź na sceptyczny problem. Wszak dotyczyć miał on racji takiego a nie innego sposobu zastosowania reguły. Tymczasem odpowiedź dyspozycjonistyczna sugeruje jakąś formę mechanizmu: mamy dyspozycję, o której możemy nawet nie wiedzieć bądź przynajmniej nie uświadamiać jej sobie i która niejako automatycznie realizuje się w określonych sytuacjach. Wchodzi tu w grę dość istotne rozróżnienie: między tym, co faktycznie robimy, a tym, co robić powinniśmy; inaczej mówiąc: mię-

---

stwo łączące wszystkie ogniwa, nazywa Wittgenstein „podobieństwami rodzinnymi” i wskazuje, że spora część naszego systemu pojęciowego działa w oparciu o ten właśnie schemat (zob. L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, dz. cyt., § 66n, s. 50n).



dzy przyczyną działania a jego racją<sup>29</sup>. A wskazany mechanizm działania nie może sam dla siebie stanowić racji poprawności.

Mechanistyczna interpretacja kierowania się regułą rodzi również inną wątpliwość: co umożliwiałaby błąd w zastosowaniu reguły (np. pomyłkę w rachunkach)? Czyżby trzeba było zakładać dyspozycję do błędnego działania? Jeśli tak, to skąd właściwie wiadomo, że dyspozycja do błędnego stosowania reguły nie jest przypadkiem dyspozycją do właściwego stosowania innej reguły? Przy założeniu istnienia błędnych dyspozycji nie można już na nich opierać tożsamości reguł. O tym, czy dana dyspozycja jest błędna czy właściwa, musi decydować niezależne kryterium<sup>30</sup>.

Saul Kripke, który w swojej książce sporo miejsca poświęca dyspozycjonizmowi, ponieważ, jak mówi, często spotykał się z tego rodzaju próbami odpowiedzi na paradoks Wittgensteina<sup>31</sup>, zwraca uwagę na jeszcze jedną trudność tego rozwiązania. Dyspozycja do działania nie pozwala ugruntować tożsamości reguły, ponieważ każde działanie jest skończone w sensie rozciągłości w czasie i przestrzeni, a także złożoności. Przykładowo, nie możemy podać sumy dwóch dowolnie dużych liczb naturalnych, ponieważ pewne liczby są już za duże, byśmy mogli w czasie jednego życia dokonać na nich jakichkolwiek operacji. Nie mamy zatem realnej dyspozycji do przeprowadzenia, powiedzmy, dodawania liczb mających tryliard cyfr<sup>32</sup>.

<sup>29</sup> Wittgenstein na kartach *Niebieskiego zeszytu* zauważa, że rozróżnienie to często ulega zatarciu ze względu na dwuznaczność pytania „dlaczego?” (zob. L. Wittgenstein, *Niebieski zeszyt*, dz. cyt., s. 40).

<sup>30</sup> Daniel Dennett w VIII rozdziale *The Intentional Stance*, zatytułowanym *Evolution, Error, and Intentionality*, wykazuje, że jest to ogólny problem wszelkiego wyjaśniania opartego na dochodzeniu do przyczyn. Maszyna do sprzedaży puszek z colą, która ma akceptować ćwierćdolarówki, akceptuje również np. pewną panamską monetę, ponieważ waga i rozmiar obu monet są zbliżone. Jedynym kryterium rozstrzygającym o tym, że fakt sprzedaży coli za walutę panamską to działanie wadliwe, jest intencja producenta bądź użytkownika maszyny (który bierze np. pod uwagę wartość obu monet) – żadna cecha jej mechanizmu ani projektu nie może o tym rozstrzygać (zob. D. C. Dennett, *The Intentional Stance*, London–Cambridge (MA) 1989, s. 287–321).

<sup>31</sup> Zob. S. Kripke, *Wittgenstein o regułach...*, dz. cyt., s. 18 (przypis).

<sup>32</sup> Zob. S. Kripke, *Wittgenstein o regułach...*, dz. cyt., s. 50–53.

Wydawać by się mogło, że istnieje sposób na obejście problemu błędów i zbyt długiego czasu trwania operacji. Można bowiem założyć, że dyspozycje są czymś idealnym i tylko pośrednio związanym z wykonaniem działania. Założenie pośredniości pozwala nam doszukiwać się źródła błędu poza samą dyspozycją, np. w ośrodku koordynującym wykonanie czy w mechanizmie „odczytywania” treści dyspozycji, natomiast dzięki założeniu idealności możemy pomyśleć o tej treści jako potencjalnie nieskończonej. Taki ruch prowadzi nas jednak prosto do metafizyki – platońskiej bądź mentalistycznej – i pociąga za sobą jej wszystkie problemy. Podstawowy problem z hipotetycznymi bytami, jakimi musiałyby być tego rodzaju dyspozycje, polega na tym, że nie mamy do nich efektywnego dostępu poznawczego. Nie moglibyśmy przykładowo wiedzieć, jaka faktycznie jest nasza idealna dyspozycja do wykonywania działania na tryliardcyfrowych liczbach. Nie mamy również możliwości rozstrzygnąć, które przeprowadzone działanie jest faktycznie zgodne z dyspozycją, a które jest wynikiem błędu w procesie jej przetwarzania<sup>33</sup>.

#### 4. SCEPTYCZNE ROZWIĄZANIE PROBLEMU WEDŁUG „KRIPKENSTEINA”

Kripke podaje oryginalną interpretację Wittgensteinowskiego rozwiązania problemu reguł. Jego zdaniem Wittgenstein wykazuje, iż żadnego rozwiązania być nie może: nie możemy znaleźć żadnych ostatecznych racji, aby sądzić, że kierujemy się regułą. Nic, co robiliśmy w przeszłości, żadne wspomnienia, wrażenia czy wyobrażenia, żadna dyspozycja czy skłonność, wreszcie żaden byt abstrakcyjny nie uzasadnia prawi-

---

<sup>33</sup> Moglibyśmy to wiedzieć tylko wtedy, gdybyśmy uprzednio znali regułę, którą ma ucieleśniać dyspozycja. Jest tak w przypadku programów komputerowych, które mogą służyć za model tego rodzaju dyspozycji. Problem w tym, że to my piszemy te programy i stąd wiemy, jakie działania mają być wykonane, dlatego w przypadku wystąpienia błędu możemy zrzucić winę na błąd kompilatora, interpretera, bądź też problem hardware'owy (zob. S. Kripke, *Wittgenstein o regułach...*, dz. cyt., s. 53).

dłowości kolejnych przeprowadzanych działań czy kolejnego użycia jakiegos słowa. Poszukując uzasadnienia, oparcia dla reguły, natrafiamy na pustkę. „Regułą kieruję się *ślepo*” – pisze Wittgenstein<sup>34</sup>, co wedle Kripkego oznacza, że nie istnieje żaden fakt określający regułę, którą się kierujemy, a tym samym definiujący znaczenie wypowiedzanych słów<sup>35</sup>.

Brak uzasadnienia nie oznacza jednak, że nie możemy postępować słusznie czy niesłusznie – wszak wiemy, że można używać słów prawidłowo i nieprawidłowo. Słowa mają swoje znaczenie. Co zatem robić, by kierować się regułą? Kripke odpowiada: działać zgodnie z wykształconymi dyspozycjami – nie przejmując się podawaniem racji.

Częścią naszej gry językowej w mówienie o regułach jest to, że mówiący może, bez podawania jakiegokolwiek uzasadnienia, kierować się swoją własną niezachwianą skłonnością do wiary w to, iż sposób ten (np. odpowiadanie „125”) jest *właściwym* sposobem odpowiedzi, w odróżnieniu od np. odpowiedzi „5”. Znaczy to, że „warunki stwierdzalności” zezwalające jednostce powiedzieć, że w danych okolicznościach powinna ona kierować się tą, a nie inną regułą, są w ostatecznym rozrachunku takie, że powinna ona robić to, do czego ma skłonność<sup>36</sup>.

Nie jest to oczywiście cała odpowiedź – jak już wspominaliśmy, nie można ustanawiać kryterium stosowania reguł samemu dla siebie. Czy wobec tego można w ogóle powiedzieć, że posługujemy się jakimiś regułami, a zatem, że możemy mieć coś na myśli? Tylko o tyle, o ile nasze działania rozpatruje się w kontekście ich oceny przez wspólnotę. „Nie można kierować się regułą «prywatnie»” oznacza, że kierowanie się regułą jest możliwe wyłącznie jako działanie publiczne. To wspólnota posiada niezależne od jednostki warunki uzasadniania prawidłowości (bądź nieprawidłowości) naszych czynów, w tym użycia słów. Kripke ilustruje to następująco:

<sup>34</sup> L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, dz. cyt., § 219, s. 125.

<sup>35</sup> Zob. S. Kripke, *Wittgenstein o regułach...*, dz. cyt., s. 116n.

<sup>36</sup> S. Kripke, *Wittgenstein o regułach...*, dz. cyt., s. 141n.

Rozważmy przykład małego dziecka uczącego się dodawać. Jest oczywiste, że jego nauczyciel nie zaakceptuje po prostu dowolnej odpowiedzi ze strony dziecka. Wręcz przeciwnie, dziecko musi spełnić rozmaite warunki, jeśli nauczyciel ma mu przypisać opanowanie pojęcia dodawania. Po pierwsze, dla dostatecznie małych przykładów, dziecko musi podawać, prawie cały czas, „prawidłową” odpowiedź. [...] Przy większych obliczeniach dziecko może mylić się częściej niż przy „małych”, lecz musi podawać niektóre liczby poprawnie. [...] Co mam jednak na myśli mówiąc, że nauczyciel sądzi, iż uczeń w pewnych wypadkach musi podać „prawidłową” odpowiedź? Mam na myśli to, że nauczyciel sądzi, iż dziecko udziela takiej samej odpowiedzi, jakiej on sam by udzielił<sup>37</sup>.

Podobnie o samym nauczycielu można powiedzieć, że stosuje reguły, ponieważ ktoś inny – przynajmniej potencjalnie – jest w stanie powiedzieć, czy postępuje prawidłowo, na podstawie swojego własnego rozeznania. W ten sposób okazuje się, że ostateczną racją zachowań i ugruntowaniem sensowności słów są społeczne reakcje na nasze działania. Gdy sceptyk drąży kwestię uzasadnienia wyboru białej tablicy i wskazuje, że żaden fakt z przeszłości, żadna metafizyczna idea ani żaden stan wewnętrzny nie może stanowić uzasadnienia wyboru tego przykładu, można mu odpowiedzieć: „używam słowa «biały» tak, jak wszyscy go używają”<sup>38</sup>. To zgodny społeczny osąd – znany dopiero *post factum* – stanowi wedle Kripkego rację uzasadniającą działania, których nie da się już uzasadnić dalszymi racjami<sup>39</sup>.

Powróćmy teraz do idei, że reguły są pochodne względem gier językowych i sposobów życia. Oznacza to, że w codziennym życiu względ-

---

<sup>37</sup> S. Kripke, *Wittgenstein o regułach...*, dz. cyt., s. 144n.

<sup>38</sup> Niektórzy krytycy Kripkego wskazują, że takie sformułowanie nie może stanowić odpowiedzi na pytanie o znaczenie słowa, ponieważ wiedza, jak używa się danego słowa, nie jest jeszcze wiedzą o jego znaczeniu (zob. np. B. Stroud, *Meaning, Understanding, and Translation*, [w:] tenże, *Meaning, Understanding, and Practice. Philosophical Essays*, Oxford 2000, s. 124). Ten i inne zarzuty wobec interpretacji „Kripkensteina” wymagają oczywiście szerszego omówienia, które jednak wykracza poza ramy niniejszego artykułu.

<sup>39</sup> Zob. S. Kripke, *Wittgenstein o regułach...*, dz. cyt., s. 151–154.

nie rzadko mamy do czynienia z potwierdzaniem prawidłowego zastosowania pojedynczej reguły (najczęściej wtedy, gdy uczymy czegoś małe dzieci). Zazwyczaj społeczne potwierdzenie dotyczy konkretnego „ruchu” w grze językowej, np. właściwej bądź niewłaściwej odpowiedzi na czyjeś „dzień dobry”, stosownej bądź niestosownej formy konwersacji przy stole itp. Stosowność bądź niestosowność konwersacji, „normalność” czy „dziwność” odpowiedzi na zwykłe pytania – to fakty rozmyte, trudno uchwytnie. A jednak zdecydowana większość ludzi nie ma problemu z odróżnianiem poprawnego i niepoprawnego „kształtu” gry.

Szczegółowych wyjaśnień tego fenomenu można poszukiwać na terenie psychologii poznawczej i neurofizjologii, badając, w jaki sposób dane wzorce pobudzeń neuronalnych generują określone reakcje oraz jak struktura aparatu poznawczego wpływa na zdolności do łatwiejszego rozpoznawania i zapamiętywania konkretnych kształtów, dźwięków itd. Nie są to jednak rozważania filozoficzne. Ontologiczne pytanie, „jak istnieją reguły?”, w niczym tu nie pomoże ani niczego nie wyjaśni.

#### ZAKOŃCZENIE

Artykuł rozpoczęliśmy od ukazania, jak – zdaniem Wittgensteina – zagadnienie znaczenia słów uwikłane jest w problem reguł, a następnie, w jaki sposób reguły uwikłane są w naszą działalność językową. Stwierdziliśmy przede wszystkim, że reguł nie należy rozumieć jako uprzednich względem przypadków użycia języka, lecz że dają się one wyeksplikować na podstawie użycia. Reguły związane są z uzasadnieniem, a więc podawaniem racji działania. Może jednak pojawić się pytanie, jak wobec tego rozumieć związek reguły z działaniem – co decyduje o uznaniu danego działania za realizację określonej reguły. Jak zauważyliśmy, w kontekście tego właśnie pytania Kripke zaprezentował swoje oryginalne odczytanie *Dociekań filozoficznych*, w ramach którego powiązał problem reguł z zagadnieniem krytyki „języka prywatnego”. Z perspektywy Kripkego krytyka ta nie dotyczy w pierwszym rzędzie możliwości języka prywatnego – czymkolwiek by on był – lecz warun-

ków istnienia sensownego języka w ogóle. Odpowiadając na pytanie: „czym są reguły”, trzeba bowiem ustalić kryteria poprawności stosowania wyrażen językowych.

W dalszej kolejności zaprezentowaliśmy przegląd odrzuconych rozwiązań problemu kryteriów poprawności. Przede wszystkim to kryterium nie może być utożsamiane z treścią sądu – to zauważył już Lewis Carroll. Uogólnieniem jego obserwacji jest konstatacja Wittgensteina, że jako kryterium nie mogą służyć żadne treści mentalne w rodzaju zapamiętanych wrażeń, kształtów, kolorów itp. Można co prawda mówić w tym kontekście o intencji, lecz nie rozumianej w sposób mentalistyczny. Kolejnym odrzuconym rozwiązaniem jest dyspozycjonizm. W tym wypadku problem polega na pomieszeniu porządku wyjaśnienia przy czynowego z podawaniem racji (gdy mówimy o kryteriach poprawności, mówimy o racjach, a nie przyczynach). Pytanie, które z faktycznie zrealizowanych działań było błędne, a które poprawne, nie daje się rozstrzygnąć na gruncie samej tylko teorii dyspozycji.

Następnie przeszliśmy do omówienia sceptycznego rozwiązania problemu kryteriów poprawności. Kripke zwraca uwagę na fakt, że podejmując działanie, postępujemy właściwie bez racji, opierając się na wyuczonych sposobach zachowania (a więc w pewnym sensie na dyspozycjach). Nie są to jednak racje naszego działania i nie stanowią one kryteriów jego poprawności. Kryterium musi być zewnętrzne, a jest nim zgodny osąd wspólnoty użytkowników języka. To jest właśnie sceptyczne rozwiązanie problemu reguł, a zarazem sedno argumentu przeciw językowi prywatnemu – skoro kryteria poprawności mogą być tylko zewnętrzne, to język nie może opierać się na czymś dostępnym wyłącznie samotnemu podmiotowi.

Ostatecznie naszym celem było pokazanie, że tzw. Kripkenstein i jego sceptyczne rozwiązanie problemu reguł jest zasadniczo zgodne z oryginalnym tekstem Wittgensteina. Wbrew temu, co się powszechnie przyjmuje, nie jest to żadna nowa propozycja – nowy jest tylko sposób przedstawienia.

## WITTGENSTEIN AND THE PROBLEM OF RULES

### SUMMARY

The problem of rules and the private language argument are among the most renowned and disputable themes of Wittgenstein's *Philosophical Investigations*. Presumably today's best known interpretation of the themes was presented in Saul Kripke's famous and often commented book *Wittgenstein on Rules and the Private Language*, published in 1982. The interpretation, nicknamed "Kripkenstein", became the target of numerous attacks of authors convinced that it did justice neither to Wittgenstein nor to the real way our language worked.

This article begins with the examination of Wittgenstein's problem of identification of action which may be counted as justified by the rule, that is, the problem of criteria of correctness. This is Kripke's starting point in his binding the problem of rules with the private language argument. He believes that Wittgenstein did not question the mere possibility of such a language but the possibility of any language at all. Further, we survey the rejected solutions to the problem of criteria: the mentalistic and the dispositional. This leads us to Kripke's sceptical solution: there are no reasons of actions which occur before these actions. There are certain trained ways of doing things which "tell" us what to do in typical situations but they are not criteria of correctness. Such criteria may only be public and therefore social.

In conclusion it's argued that Kripkenstein's view is really Wittgenstein's view: contrary to the popular opinion Kripke did not put forward a new solution, he just gave us a different way of presenting it.

### KEYWORDS

Ludwig Wittgenstein, Saul Kripke, rule-following, private language, scepticism